

Jerzy Lalewicz.

Ilość produkujących się artystów, jest w czasach obecnych tak olbrzymia i tak różnorodna, iż nic dziwnego, że talent i to talent nieraz duży, — zabłysnąwszy chwilowo po jakimś turnieju, w którejś z metropolii muzycznych świata i zainteresowawszy pilnych obserwatorów na chwilę, uchodzi im z oczu i ginie, chociaż pracuje dalej i niesie w odleglejsze strony sztukę, tudzież pracę dla jej ideałów i wzrostu. Rok, albo dwa, spokojnej, nie rzucającej się w oczy pracy na jakimś cokolwiek odleglejszym posterunku wystarczy, aby być zapomnianym, zapożyczonym i następnie całkiem już nieznanym.

Kiedy przed miesiącem, pojawiła się w pismach wiadomość o zamianowaniu profesorem najwyższej klasy gry fortepianowej w naszym konserwatorium p. Jerzego Lalewicza, dotąd profesora takiej samej klasy w konserwatorium odeskim, pokażało się, że niewiele muzykalnych, a co gorsza, niewiele szczerzej muzyką zajmujących się osób, zna to nazwisko, opatrzone dobrą marką i zaszczytnie znane na rynku wszechświatowego zbytu zdolności wirtuozowskich. Ci jednak, którzy żywiej zajmują się rozwojem muzyki polskiej w ostatnich kilku dziesięcioleciach, wiedzieli dobrze, kto jest p. Jerzy Lalewicz.

Pan Jerzy Lalewicz, sympatyczny królewak, (ur. w r. 1876), pochodzi z rodziny wielkopolskiej i już w młodości zdradzał olbrzymie zdolności muzyczne. Po ukończeniu studiów gimnazjalnych, podczas których uczono go muzyki, wstąpił na wydział prawniczy uniwersytetu petersburskiego, a równocześnie do konserwatorium. Sądził, że obowiązki Temidy, dadzą się połączyć ze służbą u Apollina. Lecz sztuka pragnie, aby przez nią wybrani, jej tylko służyli. Porzucił więc młody pianista pandekta i paragrafy, a oddał się z zapalem studiowaniu tryłów, pasażów, gam i t. d. Grę fortepianową studiował w klasie p. Annety Essipów-Leszetyckiej, wybitnej pianistki, aż do roku 1900, w którym ukończywszy konserwato-



Prof. Jerzy Lalewicz.

rium ze złotym medalem, otrzymał najwyższą nagrodę dla absolwentów konserwatorium (t. zw. premium im. Rubinstejna), wielki koncertowy fortepian Schrödera. Komisja znawców — ujęta sposobem jego gry — jej dojrzałością i poważnym traktowaniem sztuki, wysłała w tym roku Lalewicza na wszechświatowy konkurs im. Rubinstejna do Wiednia. Tu otrzymuje Lalewicz za swoją grę dyplom uznania *Mention d'honneur*. Odtąd rozpo-

czyną karierę koncertową. Bierze udział w koncertach symfonicznych, urządzanych w Petersburgu, Warszawie, Moskwie, objeżdża wraz z wybornym skrzypkiem Axerem większe miasta Europy i Rosji, grając wszędzie z powodzeniem, przyjmowany owacyjnie przez publiczność, wyróżniany przez krytykę. W roku następnym towarzyszy znakomitej śpiewaczce Adelinie Bolskiej-Brochockiej w jej tournée koncertowej po Królestwie i Cesarstwie. Szeroki rozgłos i entuzjastyczne krytyki, zwróciły uwagę dyrekcji konserwatorium w Odessie i spowodowały zaproszenie Lalewicza do objęcia stanowiska profesora tegoż konserwatorium. Na posterunku tym pracował Lalewicz lat trzy, t. j. do chwili, w której objął takie samo stanowisko w konserwatorium krakowskim. Że praca wybornego pedagoga nie była płonna, a on sam i jako artysta i jako pedagog był w Odessie wysoko ceniony, niech drobną próbką będzie ta okoliczność, iż wyjeżdżając z Odessy pociągnął za sobą kilkunastu najwybitniejszych uczniów i uczennic, którymi powiększył kadry swych uczniów w konserwatorium krakowskim. Lalewicza słyszałem przygodnie i skonstatowałem, iż grę jego cechuje przede wszystkim ton pełny i okrągły, — duża, niemal olbrzymia sprawność rąk i palców, — siła i pewność uderzenia, — muzykalność i dokładność w opracowaniu szczegółów. Ponadto zaś, tętni w grze jego głębia uczucia i zdrowa, pełna poezji dusza.

Krytyka polska stawia talent Lalewicza bardzo wysoko. Tacy znawcy gry fortepianowej, jak Domaniewski, Poliński, Sygietyński i inni, nie szczędzą mu pochwał i wyrazów uznania.

Do nas, do Polski, przywiodła Lalewicza nie tylko chęć pracy dla swoich i wśród swoich, lecz także bliskość Europy i jej ruchu muzycznego.

O talencie i sposobie gry, jej zaletach, wypowie krytyka przy sposobności swoje zdanie. My witamy z radością nową siłę artystyczną, przezuwając, iż wniesie ona w nasz, nieco zaścianiem tępący światek muzyczny, świeży powiew, podniecający i budzący do szlachetnych aspiracji, do szlachetnego współzawodnictwa. — *urs.* —

We własnej sieci.

Współczesna powieść kryminalna.

Z angielskiego przełożył M. S.

22

(Ciąg dalszy).

Helena stanowczo sprzeciwiła się temu, bo jej otwarty charakter, kochający prawdę, czuł wstręt do takich kłamstw i wykretów. Cezar udał, że i jemu się to nie podoba i pożegnał się z kuzynką, aby — jak mówił — pójść w jakiś zaciszny kącik i tam nowy plan obmyśleć. W rzeczywistości jednak poszedł do jednej z tych wesołych restauracji, gdzie był stałym i mile widzianym gościem i tam, przy grze w karty, oświadczył kolegom w wielkiej tajemnicy, której naturalnie nikt nie myślał dochować, że zerwał wszystkie stosunki ze swoim starym, a to z tego powodu, że postanowił ożenić się ze swoją biedną, ale za to „dyabelnie śliczną“ kuzynką. Ale żeby zmusić tego starego grzyba — tak delikatnie i z szacunkiem wyraził się o swoim ojcu — do uznania i zgody na to małżeństwo, urządził całkiem poprawne wprowadzenie kuzynki za jej wiedzą i wolą i póty nie wypuścił jej z ukrycia, póki grzyb nie raczy im dać swego błogosławieństwa, no — i odpowiedniej wyprawy!

Przyjaciele grzmiotem oklasków przyjęli tę wiadomość, która w mieście była sensacją dnia i przyrzekli Cezarowi jaknajściślejszą dyskrecję.

Mimo to jednak tego samego dnia całe miasto wiedziało już o tej awanturze i krążyły najróżniejsze wersje, a Cezar nie gniewał się bynajmniej na swoich przyjaciół. Jemu właśnie chołdziło o rozgłoszenie skandalu, który był — zmyślnym!

A Helena siedziała w swej izdebce i bała się wyjść choćby tylko za bramę domu, aby jej ktoś nie poznał i nie doniósł Harrasowi o jej kryjówce. Przytem nie chciała spotkać się z ordynarną gospodynią, której zachowanie się napełniało ją wstrętem. Okna jej pokoiku nie wychodziły na ulicę, lecz na jakąś piaszczystą wydmy, która musiała kiedyś służyć za skład węgla, po którym jeszcze teraz zostały plamy. W dali widać było domy robotnicze, których front był zwrócony ku miastu. Smutny widok pustki!

Helena ogarnęła uczucie opuszczenia i bezradności ze zdwojoną siłą. Uciec z tego kraju! uciec z tego miasta! Raz wreszcie dostać się do Ameryki! To były jej myśli, to były jej marzenia. Gotowa była pozostawić łotrom swój majątek i pozwolić, aby wymknęli się z rąk ludzkiej sprawiedliwości. Jej wystarczałby wyrok, któryby kiedyś wydał na sędzie ostatecznym ten Sędzia, którego sprawiedliwości nie wymknął się jeszcze żaden zbrodniarz!...

Gdy Cezar przyszedł wieczorem i ze smutną miną oświadczył, że dotychczas nie znalazł jeszcze innego punktu wyjścia i nie ułożył innego planu, Helena rzekła, że zgodzi się na jego propozycję. Wówczas uradowany Cezar pochwycił jej drobną rączkę i nim zdolała zrozumieć, co się z nią dzieje, podniósł ją do ust. Ale nie zdołał dotknąć tej rączki swymi rozpalonemi wargami, bo Helena z dumą wyrwała ją z jego ręki. On oprzytomniał tymczasem, wybąkał kilka słów na swe usprawiedliwienie i cofnął się, jak żak, skarcony przez nauczyciela.

Pociąg, którym mieli odjechać, odchodził o siódmej rano. O szóstej więc wyjechali na dworzec, a choć to była zimowa pora i noc jeszcze, Helena stosownie do rady Cezara, nasunęła tak kapturek od płaszcza na czoło, że ani sama nie widziała, ani też nie mogła być widziana. Serce biło jej jak młotem, gdy wsiadała do wagonu, ale nikt ich nie zatrzymał i biedne dziewczę odetchnęło z ulgą, gdy wreszcie pociąg ruszył ze stacji. Około południa stanęli na stacyi, z której na drugi dzień mieli wyruszyć już wprost do Hamburga. Wsiadli do dorózki i pojechali do hotelu, a Cezar przez całą drogę zaklinał Helene, aby się nie zdradziła, gdy zapisze ją w książce hotelowej, jako swoją żonę...

Helena nie domyślała się nawet wcale, po co on właściwie skłania ją do odgrywania takiej komedii, ale nie opierała się, bo Cezar potrafił wmówić w nią, że to jest rzecz konieczna, bez której cała ich wyprawa może się w niwecz obrócić.

W hotelu przyjęto ich nader grzecznie, choć... częściej służyła spoglądała na nich z jakimś niedowierzaniem, istotnie bowiem młoda para, podróżująca tylko z jedną malutką walizką, nie mogła wzbudzić zaufania. Lecz Cezar wiedział dobrze, czem imponuje się służbie hotelowej i dał tak suty napiwek chłopakowi, który wnosił walizkę Heleny

do pokoju, że odrazu zmieniono o nich przekonanie i poczęto obojgu nadskakiwać, nawet w nieco wstrętny sposób. Prócz tego młoda para wynajęła dwa najwspanialsze pokoje na pie wszem piętrze.

W godzinę później sam gospodarz zjawił się w ich apartamentach z książką meldunkową i Cezar bez wahania wpisał się do niej, jako „Karol Reimer, fabrykant z Mannheimu w towarzystwie żony“ i poprosił Helenę, aby się podpisała, poczem zwrócił książkę gospodarzowi i pożegnał go w protekcyjonalny sposób.

Równocześnie też Cezar nabrał innego humoru i o ile przedtem wciąż mówił Helenie, że lęka się, aby ich nie odkryto, to teraz kpił sobie z prawdopodobnych zabiegów ojca i adwokata Harrasa, a nawet z miną całkiem pewną oświadczył, że każdemu, kto by potrafił ich odkryć, ofiaruje tysiąc marek.

— Nie mamy się więc czego obawiać — mówił z wesołym uśmiechem do Heleny — a ponieważ ty, kuzyneczko, jesteś trochę zdenerwowana ostatnimi przejściami, więc najlepiej było, gdybyśmy użyli jakiejś małej rozrywki, a sądzę, że byłoby ci wcale przyjemnie, zwiedzić to miasteczko, w którym znaleźliśmy obecnie chwilowy przytułek!...

Helena nie miała, co prawda, najmniejszej ochoty do podobnej wycieczki, lecz nie chciała odmówić Cezarowi, aby go sobie nie zrazić i istotnie oboje, zjadłszy obiad, ruszyli do miasta wynajętym powozem, gdzie spędzili kilka godzin.

Nad wieczorem jednak dziewczę uparło się, aby wracać do hotelu i Cezar, choć widocznie nie miał ochoty, musiał się zgodzić. Helena natychmiast też powiedziała kuzynowi „dobranoc“ i zamknęła się na klucz w swoim pokoju. Lecz sen nie chwycił się jej powiek. Dręczyły ją jakieś złe przeczucia, jakieś urojone widma, które co chwila budziły ją, gdy się choć na chwilę zdrzemnęła.

Nazajutrz rano śmiertelnie zmęczona podniosła się z łóżka; pełna trosk i obawy o dalsze swe losy, ukończyła swą toaletę i już chciała zadzwonić na pokojówkę, aby jej podała śniadanie, gdy w tem usłyszała silne pukanie do drzwi, łączących jej pokój z pokojem kuzyna.

(Ciąg dalszy nastąpi).